

takiem powstawaniu czynności, jak ułożenia statutu i odesłania go władzom do zatwierdzenia co już uskuteczniiono, a dalej rozbudzenia zapału dla sprawy w jak najszerszych kołach i zjedwania dla niej jak najliczniejszych rzeczników, a to, aby zwołane w jesieni pierwsze Walne zgromadzenie wybrać mogło Zarząd, który tak ważnej sprawie nada właściwy kierunek.“



ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

Dobrzycki Stanisław: *O tak zwanem mazurowaniu w języku polskim. W Krakowie 1900.* (Odbitka z tomu XXXII. Rozpraw Wydziału filolog. Akad. um. w Krakowie), str. 28. w 8-ce i 1 mapka.

Rozprawa p. Dobrzyckiego dzieli się na dwie części; w pierwszej zestawia narzecza polskie, w których nie mazurują, a więc wymawiają regularnie: *sz, cz, ź, dź* i narzecza w których mazurują, tj. zamiast *sz, cz, ź, dź* wymawiają: *s, c, z, dz*, sporadycznie także *z* zam. *rz*. Zestawienie to jest dokładne, o ile dotychczasowe studia dyalektyczne na to pozwalają. W drugiej części stara się autor dać wyjaśnienie tego zjawiska gramatycznego. Niestety jest ono całkiem chybione. Autor nie umiejąc objaśnić tego zjawiska gramatycznego wpadł na dziwny pomysł przypisywania mazurowania wpływowi języka fińskiego. Posłuchajmy dowodów! Dzisiejszy język fiński nie posiada dźwięków *sz* i *cz* (choćby język ugro-fiński je posiadał), polskie narzecza mazurujące nie posiadają także *sz, cz*, a zatem Finnowie spowodowali, że Mazurzy polscy mówią: *sukać, cekać* i t. d. Używanie zaś *s* i *c* zam. *sz* i *cz* wpłynęło na to, że porzucono *ź* i że dziś się mówi n. p. *zaba, zał*, i t. d. Nie mamy wprawdzie innych śladów języka fińskiego w języku polskim, jak n. p. wyrazów fińskiego pochodzenia, ale to dlatego, »ponieważ tych Finnów było niewiele«. A chociaż »o stosunkach polsko-fińskich nauka nic nie wie«, i chociaż pomiędzy Finnami a Polakami mieszkają dziś Litwini, tak, że na stykanie się Finnów i Polaków nie pozwalają, to przecież »mógł jakiś odłam, jeden szczepek lub pokolenie dotrzeć do siedzib mazurskich: tutaj ten szczepek pomieszał się z ludnością polską, czego śladem zostało mazurowanie«. A ponieważ Finnowie przyszli do swych siedzib około r. 800. a »pojedyncze plemiona mogły jeszcze odbywać wędrowki, mniej więcej w wieku IX, przypadłoby na ten wiek mazurowanie«.

Autor sam czuje słabość swego dowodzenia, bo za pewnik go nie podaje, ale powiada i »tłómaczenie to wydaje mi się prawdopodobne«. Nie jest ono jednak prawdopodobne. Pytamy bowiem, jak »tych niewiele Finnów«, znikających w morzu polskim, jeżeli wogóle kiedy byli, mogło wyrzucić tak wielki wpływ na język polski, że on w większej połowie (bo mazurowania używa około $\frac{2}{3}$ ludności polskiej) zaprzestał używania *ź, sz, cz, ź, dź*, tembardziej, że, autor sam przyznaje, Finnowie byli kulturalnie słabsi od Polaków. Musieli oni być i politycznie słabsi boby był Polaków wyparli z ich siedzib lub narzucili im swe panowanie. Jeżeli więc rzeczywiście jakiś odłam Finnów zabłąkał się do Polski, jak chce autor, to został pobity i albo się cofnął albo został zamieniony w niewolników; w obu zatem razach nie mógł wyrzucić wpływu na ludność polską a tem mniej sprawić, aby ludność polska sięgająca od Mazowsza aż do Pódhala, a nawet poza Karpaty wyrzuciła z mowy swej dźwięki *sz, cz, ź, dź*.

Czas zaczęcia mazurowania, to jest wiek IX., jest także bardzo dowolnie obrany. Autor wiedząc, że od w. IX nie było żadnych stosunków między Finnami i Polakami, »bo o stosunkach polsko-fińskich nauka nic nie wie«, cofnął się do czasów przedhistorycznych polskich, w których bardzo łatwo coś przypuszczać można, na co jednak trudno przytoczyć jaki dowód. Ale i przyjęty przez autora w. IX. jest niemożliwy. Autor sam przyznaje, że szczep ugrofiński nie mazurował, Finnowie zaś odłączyli się od głównego szczepu w wieku IX, jak mniema autor. Musielibyśmy więc przyjąć, że Finnowie opuściwszy wspólne siedziby ugrofińskie odrazu jakim dziwnym trafem przestali używać *sz* i *cz* i odrazu wszyscy mazurowali. Że takie przewroty w gramatyce nie dzieją się odrazu, wiemy dobrze; potrzeba na to stu i więcej lat. Ze względu więc na powolne szerzenie się jakiegokolwiek gramatycznego prawidła, w danym razie na powolne przyjmowanie mazurowania u Finnów trzeba początek tego objawu językowego przyjąć co najmniej o jeden wiek później; w takim razie mielibyśmy wiek X. Wtenczas dopiero mogli Finnowie sami mazurować, przelać tę właściwość na Polaków, co jest znów niemożliwe, bo od X. wieku o stykaniu się Finnów z Polakami absolutnie nic nie wiemy. Autor więc uzasadniając swoją teorię powinien był udowodnić, że Finnowie już w IX. w. mazurowali, a to się udowodnić nie da. Przypuszczenie więc wpływu fińskiego na język polski jest wprost nieprawdopodobne i niemożliwe. Z równem bowiem a nawet większem prawdopodobieństwem możnaby twierdzić, że polscy Mazurzy wywarli wpływ na Finnów, bo Polacy byli i liczniejsi i potężniejsi i mieli większą oświatę.

Autor wygłasza jeszcze inne równie prawdopodobne, a raczej nieprawdopodobne przypuszczenie, jeżeli się komu pierwsze nie podoba, mianowicie, że mazurowanie powstało pod wpływem języka staropruskiego. Prusacy mieszkali nad Bałtykiem i choć na Wielkopolskę, w której jednak ludność nie mazurowała i nie mazurowała, ciągle napadali, a więc Polakom zniechęceni byli i choć od czasów wprowadzenia zakonu krzyżackiego bardzo szybko ginęli i byli bardzo nieliczni, mieli także wywrzeć wpływ na język polski. Kto chce niech wierzy!

Autor twierdzi, że »wszelkie tłumaczenie mazurowania, oprócz wpływu obcego jest wykluczone«. Mniemam, że podobne zdanie jest za kategoryczne. Możeby jednak dało się mazurowanie wytłumaczyć i ze stanowiska polskiego? Zwracam uwagę tylko na następujące rzeczy. Wiemy że w jęz. starop. *sz*, *cz*, *ź* zbliżało się do *ś*, *ć*, *ź*, jak to świadczą wszystkie nasze pomniki; objaw ten jest dość ogólny; dalej mamy dowody, że *ś* zmieniało się w *s* n. p. staropol. *sierce* nowopol. *serce*, staropol. *wiesioły* npol. *wesoły*, oprócz tego mamy obok starszego *żelazo* młodsze *zięłazo*, tak samo jak *śli*, (*szli*), Śląsk (*Szląsk*), ciężko (*dyał*. obok *ciężko*) i t. d. Mamy więc z jednej strony *sz*, *cz*, *ź*, *ś*, *ć*, *ź*, a z drugiej strony *ś*, *ć*, *ź*, *s*, *c*, *z*, czyli *sz*, *cz*, *ź*, *s*, *c*, *z*, coby było rozwiązaniem powyższej kwestyi. Jest to tylko myśl, która dokładniej zbadana mogłaby przecież przyczynić się do rozjaśnienia omawianego objawu gramatycznego.

Dr. J. Leciejewski.

Parczewski A. J.: Swanty Wid. Żywa nazwa w mowie ludu kaszubskiego (Odbitka z Rocznika Tow. Przyj. Nauk Poznańskiego) Tom. XXVII. Poznań 1900, str. 21. w w 8-ce.

Znany badacz stosunków łużyckich i kaszubskich p. A. J. Parczewski wracając nocą z wycieczki etnograficznej do powiatu kartuskiego ujrzał błędny ogień. Woźnica jego, Kaszuba rodowity, zobaczywszy to zjawisko, nazwał je Swanty Wid.



To dało powód autorowi do zebrania dotychczasowych wiadomości o tem pogańskim bóstwie słowiańskim. Zebrał więc bardzo skrupulatnie wszystkie wzmianki w dawnych kronikach o tym bogu, zestawiał wszystkie sądy i zapatrywania o nim późniejszych uczonych, roztrząsał wszystko krytycznie i doszedł do przekonania, że jedynie uprawnioną nazwą tego bóstwa jest żyjąca dotąd w ustach ludu: Swanty Wid, na co się zupełnie zgodzić można. W drugiej połowie swej pracy zastanawia się nad znaczeniem tej nazwy. Swanty radby tłumaczyć jako mocny potężny; jest to jednak nieprawdopodobne, choć, tłumaczenie to pochodzi od Miklosicha. Na poparcie znaczenia strśł. svętu = mocny, mamy tylko języki germańskie, głównie got. svinth-a-s mocny zdrowy. W innych językach indoeurop. braknie odpowiednich wyrazów z tem samym znaczeniem. Wszystkie zaś języki słowiańskie, choć wiara chrześcijańska z różnych stron do Słowian przychodziła, znają wyraz svętu tylko w znaczeniu sanctus. Jeżeli do tego dodamy, że obok lit. szventas = święty, mamy i w aw. špenta = święty, wtenczas daleko prawdopodobniejsze wydaje się przypuszczenie, że strśł. svętu = indrp. k'uento-s znaczyło już od dawna tylko sanctus, a nigdy validus.

Wyrazowi Wid przyznaje znaczenie: światło z tego powodu, że w narzeczu kaszubskim według Ramuła [Słownik jęz. pomorskiego] znaczy vid obok wzrok także światło i że lud kaszubski ognik błędny nazywa Widem. Pozwalam sobie oświadczyć się i przeciw temu tłumaczeniu. Znaczenie wyrazu wid = światło jest bardzo późne, które się wyrobiło z pierwotnego znaczenia widzenia. jak n. p. pol. widny (jest widno) oznacza wprawdzie pewien stopień światła, ale pierwotnie oznaczało coś, co mogło być widziane, lub stan doby, w którym można coś widzieć, jak: widna noc = noc, w której można widzieć. Znaczenie więc wyrazu vid = światło jest późne, którego do dawnych czasów przedhistorycznych odnieść nie można. Jeżeli zaś lud kaszubski nazywa błędny ognik Widem, to jest to reminiscencya dawnego bóstwa bez oznaczania jego właściwości. Podług mniemania ludu słowiańskiego jest błędny ognik zawsze czemś boskiem; podobnie i nazwa woźnicy Swanty Wid oznacza poprostu: święte bóstwo. Że nazwał je Widem pochodzi stąd, że według objaśnienia autora bóg pomorski zwał się wszędzie Widem otrzymując tylko lokalne przydomki, jak: Jaru Wid, Poru Wid, Ruj Wid. Opierając się zaś na podstawie językowej nie możemy wid łączyć ani z wê-jati (wiał), ani ze świt, strśł. svitu, lecz z ogólnie znanym pierwiastkiem indoerp. ueid, skr. vëda = wiem, gr. foide, łac. video, got. vait, lit. vëidas oblicze, strśł. vidëti pol. widzieć i t. d. obok strśł. vëdëti pol. wiedzieć i t. d. Wid znaczyłyby więc widzący, wiedzący.

Znaczenie to nie jest naciągane, lecz naturalne i odpowiada znakomicie wyobrażeniu tego boga ze czterema głowami, zwróconemi w cztery strony świata. Cztery jego głowy nie mogą oznaczać światła, lecz widzenie i wiedzenie wszystkiego. Obdarzony tą własnością mógł widzieć i w nocy, czego symbolem może być właśnie ów nocny ognik błędny. Znaczenie widzenia wszystkiego i wiedzy wszystkiego jest właśnie przymiotem charakteryzującym najlepiej istotę boga pogańskiego.

Ustalenie nazwy Świętego Wida jest bardzo ważne, bo wyjaśnia nam nazwy innych bogów, jak Porewita, Jarewita, Rujewita, które według mego zdania czytać należy na podstawie danego przez autora objaśnienia: Poru Wid, Jaru Wid, Ruj-i Wid, a podobnie i Swanta Wid. Uważam bowiem »e« w Pore Wid, Jare Wid i t. d. za głos zastępujący dawne u, zachowane skutkiem tego, że stoi niejako w środku

wyrazu, gdyż Poru Wid, Jaru Wid tworzyły jakoby jedno pojęcie i jeden wyraz. Rozprawę p. Parczewskiego uważam za ważny przyczynek do mitologii słowiańskiej, dosyć zaniedbanej

Dr. J. Leciejewski.

Bujak Franciszek. *Maszkenice*, wieś powiatu brzeskiego. Stosunki gospodarcze i społeczne. W Krakowie. Nakładem Akademii Umiejętności, 1901, str. 100.

Opisowe badania gospodarcze znajdują się u nas dopiero w początkach rozwoju. Szereg lepszych i słabszych opisów pojedynczych powiatów naszego kraju z inicjatywy Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego czyni w bardzo nieznacznej części zadość potrzebie studyów opisowych tego rodzaju. Studya te są pisane głównie przez nauczycieli ludowych, niemających odpowiedniego do badań ekonomicznych przygotowania, oparte na urzędowej, a więc niedokładnej statystyce, mało przyczyniają się do pogłębienia i ugruntowania znajomości naszego kraju. Napisanie naukowej monografii tak zacznego co do obszaru i ludności kawałka ziemi, jakim jest powiat w Galicyi, jest zadaniem kilkuletniej mozolnej pracy, której się podjąć może tylko człowiek w wyjątkowo pomyślnych warunkach się znajdujący. Potrzeba przeto poprzednio zaznaczona, może być zaspokojona jedynie za pomocą badania drobniejszych całości, a więc pojedynczych wsi lub parafij, albowiem w nich tylko zaznajomienie się z ludnością, wniknięcie we wszystkie stosunki jej życia, tudzież zebranie i opanowanie materyałów przyjąć może z łatwością badaczowi.

Badanie stosunków społecznych i gospodarczych poszczególnych miejscowości może mieć oczywiście znaczenie tylko wówczas, jeśli się te miejscowości uważa za typowe. Postępowanie to posiada wówczas dużo analogii z postępowaniem, będącym powszechnie w użyciu w naukach przyrodniczych przy badaniu roślin i minerałów, więc z tą presumcją, że obserwacya przeprowadzona na jednym zjawisku, umożliwiała zbadanie konstrukcyi wszystkich innych zjawisk tej samej kategorii. I w naukach przyrodniczych nawet nie można tej metody przeprowadzić z całą ścisłością ze względu na znaczne różnice, zachodzące pomiędzy poszczególnymi zjawiskami indywidualnymi. O ile więc musi to zachodzić, gdy chodzi o zastosowanie postępowania tego rodzaju do zjawisk społecznych? W postępowaniu tego rodzaju indukcyjność jest tylko pozorna. Bo mimo wszelkiej dokładności i sumienności wybór typu jest przecież natury ściśle dedukcyjnej, często nawet natury ściśle podmiotowej. Przyznaje to zresztą p. Bujak. „Że tę właśnie wieś wybrałem, powiada, powodem jest mój do niej stosunek: jest to moja rodzinna wieś, więc znam ją doskonale“. Z drugiej strony twierdzi autor, że wieś Maszkenice może być uważana za typ wsi rolniczo-robotniczej, tj. wsi przeludnionej, której ziemia nie wystarcza na wyżywienie ludności bez znacznego obniżenia kulturalnego, z której więc ludność w znacznej części jest zmuszona do emigracyi za zarobkiem. Nie chcę zresztą bynajmniej przeczyć, że prace tego rodzaju, jak p. Bujaka, zwłaszcza tak sumienne, przynoszą pożytek nauce, zwłaszcza, że opisanie większych okręgów terytoryalnych jest połączone z nieprzewyciężonemi trudnościami. Chodziło mi raczej o zaznaczenie mego metodologicznego w tej kwestyi stanowiska, o zaznaczenie, że typowość Maszkenic musi być uważana bądź co bądź za zjawisko hipotetycznej natury.

Część materyałów pracy p. Bujaka jest zaczerpnięta z kancelaryi gminnej, szkolnej i parafialnej, tudzież z ksiąg gruntowych i hipotecznych, przeważna część materyałów natomiast zebrana w drodze ankiety, albo z całą ludnością, albo też z kilkoma gospodarzami, wybornie znającymi miejscowe stosunki, albo wreszcie z tym jednym gospodarzem, którego dana sprawa dotyczyła.

Autor uwzględnił stosunki społeczne Maszkienic przeważnie od r. 1848, częściowo tylko sięgając i do czasów dawniejszych. Wieś istniała już w początkach XIV. w. Dzięki zachowaniu się metryki w urzędzie parafialnym w Jadownikach od pierwszej połowy XVIII. w. przedstawia autor rozwój zaludnienia Maszkienic od półtora wieku. W ostatnich dwudziestu latach da się zauważyć osłabienie wzrostu ludności.

Autor zauważył również znaczną ruchliwość ludności wiejskiej nie tylko w obecnej dobie, ale i za czasów pańszczyźnianych, częste zaś zmiany nazwisk gospodarzy osłabiają głoszoną w nauce trwałość pokoleń i rodów na wsi w przeciwieństwie do miasta. Obszar, zajęty przez poszczególne kultury, wcale nie zmieniał się w ciągu ćwierci wieku, ubyło tylko ról 2 morgi, z czego pewna mniejsza część obrócona została na łąki, a większa oznacza rozszerzanie się koryta Uswicy. Co się tyczy rozdziału ziemi, to Maszkienice przedstawiają obraz rozdrobienia ziemi. Na jednego mieszkańca wypadła wprawdzie około 1 morg gruntu, co oczywiście mogłoby wystarczyć na mierne utrzymanie, gdyby ten grunt był zupełnie równo między całą ludność podzielony i gdyby był choć ze trzy razy lepszy. Ogółem też tylko 11 rodzin mogłoby uchodzić za wcale zamożne, 30 rodzin za średnio zamożne 65 rodzinom ziemia dawałaby jeszcze dostateczne utrzymanie, a 105 rodzin jużby się z niej wyżywić nie mogły, 25 zaś rodzin pozostawałoby w zupełnej nędzy. Jeśli nie zawsze działo się tak faktycznie to tylko dlatego, ponieważ rodziny te nie czerpały wszystkich dochodów z ziemi tylko. W każdym razie stosunki w tym kierunku były smutne. Nic dziwnego tedy, że z pośród rodzin zagrożonych, 15, z rodzin walczących z niedostatkami około 80 wysłała swych członków na zarobek w świat.

Pod względem technicznym rozdrobienie przedstawia się jeszcze jaskrawiej. Przeciętna parcela obejmuje tu 370 kwadr. sążni, a więc nieco mniej niż ćwierć morga. Bardzo dużo posiadłości gruntowych są to pasy bardzo długie i wąskie, niejednokrotnie przytem rozrzucone. W braku między dozwala zwyczaj dostępu i dojazdu w poprzek cudzych zagonów, za wyrządzoną przez to szkodę mają właściciele prawo żądania wynagrodzenia, ale go prawie nigdy nie żądają. Własność wspólna wcale nie istnieje, majątek gminny jest ograniczony do bardzo drobnych rozmiarów.

Ceny gruntów okazują tendencję zwykłą. Ogólną wartość gruntów maszkienickich szacuje autor na 362.800 zł. Zwyżka cen ziemi spowodowana jest wyłącznie przez chłopów, którzy nie tylko kupują grunta między sobą, ale i parcelują obszary dworskie.

W kwestyi przenoszenia własności ziemi drogą spadku zauważył autor cały szereg objawów ujemnych. I tak sąd powiatowy dzieli zawsze pole wzdłuż, bez względu na jego szerokość, bo stosowanie podziału całości na idealnie równe części, które później geometra na mapie wykreśla, jest łatwiejsze i mniej nastrożca trudności niż podział realny, oznaczający już z góry fizyczne cząstki gruntu (parcele), mające stanowić części równowartościowe. Tymczasem chłopi wolą raczej dzielić swój grunt w poprzek, ratując przez to ile możności szerokość gruntów, wolą także dzielić pojedynczemi posiadłościami gruntowemi. Wola sądu zostaje zapisana do ksiąg urzędowych. Spadkobiercy jednak rzadko stosują się do niej, pozostając przy podziale przez rodziców oznaczonym, jako rozsądniejszym i to staje się powodem niezgodności ksiąg z faktycznym stanem. To też nie trudno znaleźć grunta, których jeden człowiek jest posiadaczem, drugi dzierżawcą, trzeci podatnikiem, warty właścicielem, choć jego nazwisko wcale nie figuruje w księgach gruntowych.

Uprawa roli poczyniła ogromne postępy w ostatnich 50 latach. Porzucono stare olbrzymie i ciężkie drewniane pług, które miały tylko same ostrza lichą blachą żelazną kute. Obecnie są w użyciu tylko pług żelazne. Zarzucono także system gospodarowania trójpolowy, istnieje on tylko szczątkowo i jest stosowanym na wyjątkowo złych gruntach. Od lat co najmniej 25 obowiązującym sposobem uprawy roli jest gospodarstwo dowolne. Nawożenie roli co trzeci rok jest rzadkie i uważane za niedbałość, to też gromadzeniu obornika i jego konserwowaniu poświęca się wiele uwag i choć gnojówka jeszcze nie zdobyła sobie należnego uznania, to jednak już niektórzy gospodarze wywożą ją w pole, zwłaszcza na łąki lub wypuszczają na przyległe zabudowaniom grunta.

Czynsz dzierżawny jest niezmiernie wysoki, tak, że nawet dla bogatszych włościan wypuszczanie w dzierżawę ich gruntu, o ile go sami z rodziną obrobić nie mogą, jest wcale korzystne. Dzierżawca osiąga bardzo drobne korzyści.

Bardzo jaskrawą wadą gospodarki rolnej jest zupełne niedbalstwo o odwodnienie pól. Maszyny i ulepszone narzędzia rolnicze nie mają, z drobnymi wyjątkami, zastosowania w Maszkienicach.

Chów bydła i koni stoi tu w stosunku do wielu sąsiednich okolic wcale wysoko mimo to, że o ustawę o licencyonowanie rozpłodników nikt się w okolicy nie troszczy, podobnie jak nikt nie stosuje się do przepisów weterynaryskich.

Ten znaczny i stały postęp tak w uprawie roli, jak i w chowie inwentarza przypisać należy, o ile chodzi o czasy dawniejsze, kilku gospodarzom, którzy przedsiębrali dalsze wyprawy handlowe, o ile zaś chodzi o czasy późniejsze, wzrostowi oświaty i coraz dalej postępującemu uświadomieniu społecznemu.

Najemników używa się bardzo mało, bo zaledwie w 30—40 gospodarstwach. O najmowaniu robotnika rozstrzygają w wielu wypadkach przyczyny nie wynikające bezpośrednio z gospodarstwa, np. wiek podeszły lub zwrócenie się właściciela do zarobkowania w świecie, które z łatwością pokrywa stratę z najmu robotnika pochodzącą, bo przynosi mu co najmniej podwójną płacę dzienną miejscową. Dodać trzeba, że sąsiedzi pomagają sobie wzajemnie w pracy, albo posyłają swe dzieci na wzajem do siebie na odrodek, zwłaszcza powszechnie to się praktykuje przy sadzeniu i kopaniu ziemniaków. Nie dzieje się to dla zarobku, ale dla oszczędzenia sobie trudu przez pracę w towarzystwie.

Płaca dzienna wynosi w czasie głównych robót polnych 50 ct., w wyjątkowych wypadkach podnosi się do 60 ct. Dzień roboczy trwa zwykle od wschodu do zachodu, ale często opóźnia się rozpoczęcie roboty, gdyż dopiero o wschodzie wyrusza się w pole.

Stała służba, używana do codziennych usług gospodarskich, znachodzi się tu dość rzadko. Nawet zamożniejsi gospodarze jej nie trzymają, jeśli mają dzieci mogące już sprostać w całości obowiązkowi gospodarstwa domowego.

Zbyt szczupły warsztat pracy, nadmiar sił roboczych, małe ich zapotrzebowanie sprawia, że emigracja za zarobkiem odbywa się w dość obszernych rozmiarach. Wychodźstwo to kieruje się przeważnie do Ostrawy. Robotnicy, pochodzący z Maszkienic, są w połowie cieślami, w połowie robotnikami ziemnymi. Sezon roboczy ma przeciętnie 26 tygodni czyli 130 dni roboczych. Oszczędność zawisła przeważnie od wielkości dziennej płacy i hartu woli.

Robotnicy maszkieniccy, emigrujący za zarobkiem, stanowią z reguły najniższą warstwę społeczną. Żyją razem ze sobą, co sprawia większą ich odporność narodową, ale też utrudnia przynoszenie oświaty do wsi rodzinnej. Odrębną kategorię

emigrantów za zarobkiem stanowią obywatelski, emigrujące do Magdeburga, Westfalii, Danii i t. d.

Zarobki coroczne wsiąkają w gospodarstwa we wsi. Z nich pokryć trzeba pomoc w obrobie pola, bez której pozostałe żony nie mogą się obejść, jeżeli niema doroslejszych dzieci lub pola jest więcej i to odleglejszego. Trzeba następnie kupić niekiedy paszy dla bydła, spłacić jakieś długi, sprawić ubranie i przedewszystkiem trzeba dołożyć do dochodów z ziemi osiągniętych, aby przeżyć rok cały. Trzeba dalej uzupełnić inwentarz żywy i martwy, dokończyć lub postawić budynki i uregulować stosunek do rodzeństwa, z własności ziemi wynikający. Wogóle wychodźstwo za zarobkiem przynosi Maszkienicom ogromne korzyści, tak pod względem ekonomicznym, jak i pod względem kulturalnym.

W przemyśle maszkienickim najwybitniejsze stanowisko zajmuje tkactwo, uprawiane przez 6 miesięcy w roku i siciarstwo, uprawiane nawet prawie przez cały rok. Tak jedno jak i drugie ma jednak niewątpliwe cechy przemysłu domowego.

Zakupno i sprzedaże odbywają się za jednym zachodem w okolicznych, miejscowościach targowych. We wsi istnieją 4 sklepiki, 2 żydowskie i 2 chrześcijańskie. Kółko rolnicze, utrzymujące dawniej sklepik, obecnie zupełnie jest bezczynne.

Kredyt odgrywa tu oddawna wybitną rolę, ale ludność nauczona smutnym doświadczeniem z Bankiem włociańskim, unika zaciągania długów hipotecznych a poszukuje kredytu osobistego i prywatnego, woląc nieraz płacić większe procenta, niż być narażoną na spłacanie długu, ściśle określonego ratami, których niejednokrotnie dotrzymać nie jest w stanie. Również zmniejsza się także poszukiwanie kredytu bieżącego, każdy stara się zawsze zadawać własnymi środkami, a nie szukać obcej pomocy i woli raczej przebiedować lub obejść się zgoła, niż pożyczać pieniądze.

Kredytu *in natura* udzielał dawniej śpiczlerz gminny. Obecnie śpiczlerz ten już nie istnieje. Natomiast funkcjonuje bardzo prawidłowo kasa pożyczkowa gminna. Od żydów pożyczka się niewiele. Interesami kredytowymi zajmowało się też 8 gospodarzy. Kredyt hipoteczny najwięcej znajdował zastosowania w latach 1876—1880. Kredytu tego używano jednak na cele ściśle osobiste, a nie na cele gospodarstwa, słowem marnotrawiono go formalnie.

W trzech ostatnich latach odbyła się parcelacja obszaru dworskiego. W parcelacji wzięło udział 39 rolników i 43 robotników, przyczem ci ostatni nie zaciągali z tego tytułu żadnych prawie długów (w przeciwieństwie do rolników). Majątek ten był od dawna zresztą skazany na parcelację, ponieważ wszystkie grunta były chłopom wydzierżawione, a nie było ani inwentarza, ani budynków gospodarczych.

Materyjały do ukraińsko-roskoj etnol'ogii. Dr. Z. Gargas. Lwów, 1900, tom III. (str. 182+27+5) z rysunkami i tablicami Pod redakcją Chw. Wowka.

Recenzję tomu I. pióra F. R. G zamieściliśmy w tomie VI. (str. 402); tom II. tych *Materyjałów* zawiera początek pracy Włodzimierza Szuchiewiczza o Hucułach, odkładamy więc recenzję tego tomu do czasu aż ukaże się cała praca. Tymczasem zaznajomimy czytelników z treścią III. t. *Materyjałów*, stanowiącego odrębną całość.

Na czele umieszczono pracę p. Chw. Wowka p. t. *Przedmioty znalezione w mogiłach pomiędzy wsiami Werem i Stretijówką* (5 mogił) i *około Trypola* (3 mogiły) w gubernii kijowskiej (str. 1—11). Rzecz ta dopełnia krótką notatkę, podaną w t. I. (str. 223). Mogiły te zostały rozkopane przez p. Chwojkę, a na podstawie dostarczonych przez niego materyjałów p. Wowk opisał wykopane przedmioty (naczynia gliniane, krzemienne siekiery, posążek, klamerki i t. p.), nie wdając się w żadne rozumowania i uogólnienia. Tekst ilustrują odpowiednie ryciny.

P. Włodzimierz Hnatiuk w artykule p. t. *Tkactwo we wschodniej Galicyi* (str. 12—26) zwraca główną uwagę na terminologię, warstat i roboty na nim dokonywane, poczynając od opisu przędzy a skończywszy na oddaniu płótna właścicielowi. Na podstawie terminologii, odnoszącej się do tkactwa, zebranej w oznaczonej miejscowości, przyszedł on do przekonania, że warstat tkacki jest wytworem obcym, krosna zaś — własnej kultury, że tem samem krosna muszą być wytworem starszym, aniżeli warsztat. Do artykułu dołączono dokładne rysunki części warstatu.

Andrzej Weretelnik opisuje *Rąbanie i przygotowanie drzewa* w kamienieckim powiecie (str. 28—32), również ilustrując rzecz rysunkami.

Michał Zubrycki w pracy p. t. *Kalendarz ludowy* podaje zwyczaje i wierzenia ludowe przywiązane do dni tygodnia zapisane w Mszance i sąsiednich wsiach staromiejskiego powiatu (str. 33—60).

Bardzo ciekawy jest artykuł p. M. B. p. t. *Pożycie na wiarę wśród sybirskich wieśniaków* (str. 61—69). Jak się okazuje pożycie nieślubne, »na wiarę«, dwójga ludzi różnej płci, jest na Syberii zjawiskiem rozpowszechnionem. Zapatrują się na nich jak na małżonków ślubnych; nazywają ich i siebie samych zowią: mężem i żoną. Pożycie na wiarę polega na wzajemnej umowie, zawartej zwykle na pewien czas, po upływie którego ustępuje się »żonę« innemu. Jeśli umowę zawiera się z dziewczyną zależną od siebie samej, to płaci się jej pewną kwotę za »wieniec«, w innych wypadkach opłacać potrzeba t. zw. »kałym« ojcu dziewczyny. Pieniądze te idą na wyprawę i na wesele. Zdarzają się wypadki, iż dwu mężczyzn żyje z jedną kobietą, lub też i na odwrót: jeden mężczyzna żyje z dwiema »żonami«. Obliczenia autora wykazują, iż w 10 wsiach sąsiednich, położonych w gubernii Jenisajskiej, na 1120 rodzin — 84 żyje »na wiarę«. Stanowi to $7\frac{1}{2}\%$.

Pokrewną tej ostatniej — co do treści — jest następną pracą p. P. Litwinowej p. t. *Weselne obrzędy i zwyczaje we wsi Ziemiance czernihowskiej gubernii* (str. 70—173). Wesele posiada u ludu znacznie większe znaczenie niż ślub, zdarza się bowiem często, iż dwoje ludzi żyje ze sobą bez ślubu, »na wiarę«, sprawiwszy tylko bodaj małe wesele. Bez tego ostatniego nie mogą oni żyć razem nawet, jeśliby byli małżonkami ślubnymi. Opisując obrzędy i zwyczaje weselne przytacza autorka pieśni obrzędowe; również oddaje wielką usługę badaczom dołączając do opisu rysunki objaśniające korowaj i inne niezbędne przy obrzędach weselnych przedmioty. Materiał podany przez p. Litwinową przedstawia tem większą wartość, że pochodzi z okolicy głuchoj i zapadłej, mało komunikującej się ze światem.

Tą pracą kończy się dział materiałów; następują w dalszym ciągu sprawozdania ze zjazdu archeologicznego w Kijowie w r. 1899, z działu etnograficznego, dotyczącego się Rusi podczas wystawy powszechnej w Paryżu w r. 1900, z międzynarodowego uniwersytetu (*École internationale de l'Exposition*) urządzającego odczyty podczas trwania tejsze wystawy, z międzynarodowego archeologiczno-antropologicznego kongresu w Paryżu w sierpniu 1900 r. i z kongresu folklorystów odbytego tamże we wrześniu tegoż roku. Notatka o nowem wydaniu G. i A. de Mortile'a *Le Préhistorique, origine et l'antiquité de l'homme* (Paris, 1900) — kończy ten dział (str. 174—182).

W *Dodatkach* do tomu III. *Materiałów* znajdujemy obszerny, ułożony przez ś. p. M. Dykarewa *Kwestyonaryusz do zbierania wiadomości o towarzystwach i zebraniach młodzieży wiejskiej* (o wieczornicach, doświtkach), poprzedzony obszernym, krytycznym wstępem. Kończą tom III. *Materiałów* dwa indeksy: ruski i fran-

cuski. Podnieść jeszcze wypada dodatnią stroną tego wydawnictwa: liczne rysunki objaśniające tekst

Henryk Ułaszyn.

„Wisła“ miesięcznik geograficzno-etnograficzny Warszawa. Tom XII. 1898 r.

Tom ten nie ustępuje ani pod względem treści ani formy rocznikom poprzednim »Wisły« i zawiera, jak zwykle, bardzo bogaty materiał naukowy. Rozpoczyna się obszernym i bardzo gruntownym studjum Ignacego Radlińskiego »Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie. Notatka wstępna do literatury apokryficznej polskiej«. Skromnie przez autora nazwana »notatką« liczy praca ta 114 stron druku w tym tomie »Wisły« i obejmuje oprócz wstępu: Apokryfy prorocze, a mianowicie: Księgi Sybilskie, ich dzieje zewnętrzne i wewnętrzne i treść, tudzież apokalipsy, księgę Enocha i księgi czwarte Ezdraszowe, gdzie autor bada osoby Enocha i Ezdrasza, dzieje ich ksiąg i treść. — Aleksander Saloni prowadzi dalej pracę rozpoczętą w tomie poprzednim: »Lud wiejski w okolicy Przeworska« i podaje rozdziały: III. Obrzędy świąteczne, przesady, gusła i czary. IV. Obrzędy domowe t. j. wesele, chrzciny i pogrzeb. V. Obrzęd rolniczy: dożynki. VI. Klechdy, gadki i bajki (28). VII. Zagadki (18). VIII. Zabawy (12). — Sumienna praca p. A. Saloniego wypełnia lukę w literaturze etnograficznej, bo podaje nam materiały z okolic dotychczas nie badanych i nie opisywanych. — Ksawery Chamiec »Nowy przyczynek do taternictwa« podaje treściwe sprawozdanie z wycieczki Edwarda Strassburgera opisanej w długim artykule p. t. »Die hohe Tatra« w »Deutsche Rundschau«. — Jan Karłowicz »Gwara Kaszubska«. W ostatnich czasach mowa Kaszubów była przedmiotem gruntownych i umiejętnych badań prawie wszystkich polskich uczonych językoznawców, z których jedni widzieli w niej odrębny język, drudzy tylko gwara języka polskiego. Dr. Jan Karłowicz w pracy pod powyższym tytułem wykazał jasno i udowodnił niezbicie, iż mowa Kaszubów jest tylko gwara języka polskiego. — Ludwik Krzywicki »Z psychologii ludów. Ludożerstwo i wilkołactwo«. Autor w uczonej rozprawie wykazuje, że ludożerstwo wynika ze szczególnego zбочenia psychiczno-fizyologicznego, o którym psychika ludożerców-gwałcicieli europejskich daje pewne pojęcie. W wiekach średnich, oraz u ludów, które już potępiły ludożerstwo, tego rodzaju typy dają początek wilkołactwu. — Seweryn Udziela »Świat nadzmysłowy ludu krakowskiego, mieszkającego po prawym brzegu Wisły«. Autor zgromadził tu mnóstwo (151) baśni charakteryzujących pojęcia ludu o świecie nadzmysłowym i w tomie niniejszym »Wisły« pomieścił rozdziały: I. Ciała niebieskie: słońce, księżyc i gwiazdy. II. Zwierzęta i wąż. III. Cztery żywioły: ogień, woda (topielec, boginka, chmurnik), wiatr, ziemia (skarbnik), biała pani, istoty postaci zwierzęcej. Autor pragnął zgromadzić jak najwięcej klechd i baśni ludowych z ziemi krakowskiej, aby na podstawie tego obszernego materiału dokładnie przedstawić, scharakteryzować te istoty nadzmysłowe, któremi lud tutejszy zapełnia ziemię, wodę i powietrze. Praca ta zestawiona z dziełem A. Czernego »Istoty mityczne Serbów łużyckich«, wykazuje, jak wielkie podobieństwo istnieje między pojęciami o świecie nadprzyrodzonym u obydwu tych ludów, pomimo tego, że Serbowie łużyccy przed wiekami oderwani od Polski stracili z nią bezpośrednią łączność i oddani zostali na silny wpływ niemieczyzny. — W dalszym ciągu (już od roku 1897) czytamy obszerną pracę Adolfa Czernego »Istoty mityczne Serbów łużyckich«, a mianowicie rozdział IX. Czarodziejka, czarownica, czarodziej i X. Wilkołak. — Wielce zasłużony i niezumordowany badacz i uczonec dr. Jan Karłowicz rozpoczął drukować przed laty »Systematykę pieśni«, zestawiając umiejętnie pieśni ludowe polskie podobne treścią i porównywując je z pieśniami innych ludów o podobnym wątku.

W tomie VII. »Wisły« zwrócił autor uwagę etnografów polskich na pieśni ludowe opiewające ojca nieszczęśliwego, który wychował i wyposażył trzy córki, a gdy sam, w nędzy będąc, zwrócił się do nich o pomoc, udzieliła mu jej tylko najmłodsza i najbiedniejsza córka — i odezwał się do osób miłujących rzeczy swoje, aby poszukiwały takich pieśni. Odezwa nie pozostała bez skutku, bo w tomie XII. w artykule zatytułowanym: »Nowe odmianki pieśni na temat króla Leara« podaje p. Łopaciński dwie odmianki (już 17 i 18) tej pieśni. — Znajdujemy tu dalej Adolfa Strzeleckiego ciąg dalszy artykułu: »Materiały do ludoznawstwa polskiego. Dzieła i artykuły z lat 1878 do 1894«, obejmującego litery R, S, od numeru 1587 do 1801. — Pani Z. A. Kowerska obdarzyła tego roku »Wisłę« znowu jedną bajką zapisaną w powiecie Krasnostawskim w Żalnie »O Iwanie złodzieju«, który idąc o zakład z dziedzicem wioski, ukradł mu konie, woły, dziecko, a nawet księdza proboszcza. — Erazm Majewski »Przegląd literatury przed- i protohistorycznej z ostatniego dziesięciolecia«. Znany i ceniony archeolog, redaktor i wydawca jedyne polskiego pisma archeologicznego »Światowita«, podaje ocenę lub przynajmniej wzmiankę o 48 najnowszych dziełach z zakresu archeologii w językach: polskim, czeskim, chorwackim, rosyjskim, niemieckim, francuskim i angielskim »dla miłośników nie specjalistów«, jak autor zaznacza w słowie wstępnem, »aby im ułatwić zapoznanie się z piśmiennictwem bieżącym i wskazać prace ciekawsze«. — Regina Lilientalowa »Przesady żydowskie« w liczbie 62. — Jan Witort »Przyczynek do artykułu: małżeństwo przez kupno i powstanie posagu« umieszczonego w tomie X. »Wisły«, o którym wspomnieliśmy już w roku ubiegłym. Michał Rawicz Witanowski »Rycerze przy grobie Chrystusa« w Łęczycy, w Brdowie, w Kole, w Białkowie i w Kościelcu. — Michał Brensztein »Ubiór świąteczny Łotewski ze wsi Papensee« z ryciną. — Erazm Majewski »Kukułka w mowie, pieśni i pojęciach ludu naszego« na podstawie mozolnych poszukiwań w licznych pracach etnograficznych piękne opracowanie. — Aleksander Brückner »Z przeszłości gwar polskich« podaje wiele ciekawych anegdotek o Mazurach z rękopisów w XVI i XVII w., w których znajduje się wiele wyrazów gwarowych. Podał tu autor także kilkanaście zagadek spisanych w XVII wieku, z których wiele dosłownie do dnia dzisiejszego znajduje się w ustach ludu. — Wacław Nałkowski podaje »Kronikę geograficzną za rok 1896 i 1897« równie bogatą, jak w latach poprzednich, co ocenić już można z przeglądu kwestyj, jakie podaje, a więc: Zmiana długości dnia, zboczenia pionu, siła ciężkości geoid,¹ dzieje ziemi, petrogeneza, rozkład łądów, morfometria, badanie geogenetyczne, zjawiska wulkaniczne, najgłębszy otwór świdrowski, doliny erozyjne, zmiany rzek, ruch wody, rzeki peryodyczne, zmiany jezior, głębokość oceanów, badania polarne, antropogeografia, kartografia, wysokość łądu, doliny, jeziora, zboczenia wiatrów, karstowe cechy lodowców, osady dyluwialne, moreny, oceanografia, organizmy i etnologia.

Bardzo bogaty materiał mieści się w dziale zatytułowanym »Poszukiwania«. Obejmują one obfite w treść ciekawe zapiski dotyczące lecznictwa ludowego, kuli, chaty, przysłowi, pamięci o zmarłych, pisanek, maku, sobótek i chleba. Wreszcie bibliografia i krytyka dzieł i czasopism fachowych dopełnia całość. Oprócz rysunków w tekście książki pomieszczonych, znajdują się tu dwie osobne tablice, z których jedna przedstawia dziewczynę z Kobyńskiego, rysowaną przez J. I. Kraszewskiego druga budownictwo ludowe przez Maryana Wawrzenieckiego.

Severym Udziela.

